

Kętrzyn, sob. 27.03.2021r.

WIELKANOCE W MOICH WSPOMNIENIACH

Nasza utalentowana i pracowita koleżanka Zenia Alejun - autorka trzech książek o ludziach z Brasławszczyzny, obecnie prezes Stowarzyszenia CIVITAS CHRISTIANA Oddział w Kętrzynie przesłała pozdrowienia Wielkanocne swoim członkom na łamach obszernie opracowanego pisemka (stron 14).

„Otrzyjcie już łzy płaczący..”, a droga od własnych codziennych krzyży oby w jedności z krzyżem Zbawiciela zaowocowały miłością i miłosierdziem oraz koniecznym przebaczeniem” - takie życzenia złożyła. Historia, tradycje, modlitwy przedświąteczne Zenia, niczym wielki erudyta, nam przybliżyła. Bardzo dziękujemy, a kopię tego przesyłam dalej, bardzo to cenne.

Każdy z nas czcił własną, wiosną pachnącą Wielkanoc w różnych okresach historycznych i różnych uwarunkowaniach.

Pamiętam wiosenną słoneczność poranka; my wszyscy w nowym domu w Piszczach. Najważniejsza powinność malowania jajek z pomocą cebuli, też mękiny na czerwono i żółto wykonana. Wypieki, tradycyjna szynka w cieście chlebowym nie tak ważne. Nad ranem pod oknem zgromadzili się chłopcy z okolicznych wsi .. z propozycją śpiewania ALLELUJA m.in. dla panny Broni (5-letniej). Rodzice wrócili z rezurekcji, rozpoczęło się śniadanie z poświęconymi potrawami. Apetyty czwórce drobnych dzieci, Rodzicom i Cioci dopisywały. To jedyna pogodna Wielkanoc.

Ale „szczęście trwa zbyt krótko”, jak w piosenkach i smutnych bajkach. W roku 1942 Tato wrócił sam z Kościoła oddalonego o 5km. w Kobylniku – obecnie NAROCZ i trochę zafrasowany mówi: „Ks. Pawłowicz (43-letni) szedł wzdłuż szpaleru wiernych z białymi węzełkami, też koszykami i spadło mu z trzonka kropidło”. „I co dalej” – zawsze ciekawska zapytałam. „Nic, zaśmiał się (pamiętam ten uśmiech z dołeczkami na pulchnych policzkach), i święcił dalej trzymając kropidło w garści bez trzonka”. To był znak. Latem 1942r. pseudo-partyzanci palili pięknie zabudowane miasteczko, żeby nie służyło Niemcom. Ksiądz wyrzucony z plebanii upadł .. Mówili „pękło serce”. Pamiętam jego pogrzeb, smutek, Kościół na długie lata bez pasterza. Dopiero w roku 1990 Karmelici Bosi na Białorusi wznowili duszpasterzowanie.

Minęły lata.. nie głodne.. do 1948r.. Stalinizm przybierał na sile: nastąpiły represje, rozkułaczanie. Przed Wielkanocą w kwietniu 1952 już ogołoceni po rozkułaczeniu, resztki Polaków, w tym Rutkowscy, powędrowali na Kazachstan. Osiedlono ich w pobliżu Taszkientu. Pamiętamy „ogólny smutek” 5.03.1953r. po śmierci Josifa Stalina. Po amnestii łagiernicy, Kazachstańcy, etc. zostali połączeni z rodzinami. Klimat upalny, pustynia wokół, ale żyło się już bez głodu.

I oto Wielkanoc 1953 u Rutkowskich „bal” ze spotkaniem dawnych znajomych: Pan Lewicki (z Komaj)z dwiema córkami, dwaj młodzi Rutkowscy ..w planie.. Przy stole goście, a nie ma gospodarza.. Tato, w chlewiku zamknięty z osiołkiem opracowywał przywitalne przemówienie, „wzorem Starosty w Kobylniku sprzed 1939r”. Dawny zwyczaj nakazywał płakać: w Kościele w czasie kazania, no i w Kasper – super (posiołku na Kazachstanie). „Wrócimy do Ojczyzny” – zakończył mówca. W 1953r. kto w kto wierzył.

Jesteśmy w Polsce od 1956r. po II repatriacji. Na Boże Narodzenie 1957r. odbyło się pierwsze wesele w licznej rodzinie: Lubomir Rutkowski poślubił Jadwigę Krasowską zapoznaną na Kazachstanie, a rodzina Raksimowiczów (po kądzieli) i Przyjemskich (po mieczu) hucznie biesiadowali. Nastąpiły wspólne Wigilie, razem świętowane Wielkanoce w nowych, wybudowanych już domach w Kętrzynie. Rosły wnuki, z nadzieją na prawnuki. „Wśród pokus nam pragnienie rośnie..”

„Podróże kuszą nas radośnie” – pisał A. Kryłow (1769-1844).

Latem 1964r. rozpoczęły się wyjazdy do słonecznej Bułgarii, potem Rumunii, Jugosławii .. Ale nęciły kraje .. kapitalistyczne czy do nich mające inklinacje.

W latach 1970-ch wyczuwalne stały się nawoływania z Afganistanu – kraju kiedyś zachęcająco działającego na Wielką Brytanię. Została (z lat 1918 –ch) znajomość języka angielskiego. Związek Sowiecki poszedł dalej: budował szkoły, szpitale dla bratnich Afgańczyków. Wiadomo, w jakim celu się pomaga. Z pomocą też ruszyli nasi polscy inżynierowie – budowlańcy (z Olsztyna kilkanaście osób). Zamieszkali w stołecznym Kabulu z rodzinami. Powstał mikrorejon, jak w Kętrzynie na Falklandach. Moja kuzynka Ela mająca tam męża inż. Leszka Gutkowskiego (już śp.) rzecze do mnie: „Przyjedź do nas do Afganistanu, w czasie ferii Wielkanocnych roku 1976”. W tajemnicy w obawie o wredne „czyjeś oko”, zdobyłam wizę, bilet na samolot Warszawa – Moskwa – Duszanbe. Nic nie wiedząca z Bożą opatrnością wyleciałam z Warszawy, na trasie spotkałam dwie Polki. Ile galimatiasu: w jakimś mieście w hotelu – inturist bilet na pociąg (6 godzin jazdy), potem statek rozlatujący się rzeczny kilka godzin płynięcia. A widoki bajeczne: zachodzące słońce, pustynia podobna do tundry z karłowatymi drzewkami i brzeg rzeki – to port.. afgańskiej „żeglugi wielkiej”.

Urodziwi celnicy, pogranicznicy kontrolują, rewidują, coś nie coś rekwirują. Nareszcie „ruską pobiedą” chyba 10 osób wiozą do miasta Mazar-i-Szerif. Tam się skończyło jakieś odpustowe zbiorowisko, agaty i nefryty jeszcze do kupienia. Jest już nas 5 pań. Poznany młody Saszka zdobył bilety do Kabulu na autobus 40-osobowy. Wracające kobiety okryte niby welonem, z zasłoniętą twarzą (czadra to się nazywa) chyba piękne. O zmierzchu „stanęłam u Gutowskich”. Elunia szykuje śniadanie wielkanocne dla wszystkich Polaków, a ja niezmordowana jadę zwiedzić centrum miasta; kobiety wsiadają tylnym wejściem.. Raptem ciemnieje; nie wiem jak trafić do

domu, a cyfry numeru domów niczym grabie.. Zauważyłam pewien szczegół, to uratowało. Ranek nastaje wcześniej: inżynierowie do pracy, a my do sklepów. Interesowały kożuchy cienkie, prawie głupie na klimat polski. Afgańczycy wołają: „chodź do mój sklep”. W niedzielę..śniadanie w polskim gronie, potem kawiarnia i zakupy kożuchowe, jedwabnościowe też. We wtorek busem do przystani (noc jechania). Odprawdzający mnie kuzynostwo troskliwe, a żartujący Leszek do kierowcy – właściciela kieruje ultimatum: „Pilnuj tej Pani, jak własnej żony..”. Góry, przełącz tuż nad przepaścią; ciemnieje. Noc, no to drogę zamknęli. Zimność niesamowita, kożuchy wydobyte z sakwojaży nie skutkują.. Kierowca sam lekko ubrany (niby w piżamie) woła mnie do grzejnika przy kierownicy. Zmarzłabym na kość (w lekkim kostiumiku). Dziękuję Ci, miły Leszku, za tę troskliwość.

Ogromna tarcza słoneczna wyłoniła się z za skał, ognista poświata wznosiła się wyżej..Nastał dzień. Jedziemy pewni pomyślności, a tu z przystani odpływa nasz statek – łajba z 10-a może pasażerami. Dołączyła do nas grupa wracająca z Indii, Pakistanu. Czekamy.., dzień minął bez żadnego baru. Spaliśmy wszyscy na podłodze może świetlicy, ułożeni jak prosiaki.. Pan (chyba komendant) zaprosił mnie na kolację: ryż z rodzynkami. Próbował nawiązać kontakt z „Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie”. Miał niepełnosprawnego 5-letniego synka i piękną młodą żonę – poślubioną z okupem córkę brata. Stąd wynikło genetyczne upośledzenie, nie pozbawiałam nadziei zatroskanego ojca..

Znów statek, pociąg (6 godzin), Duszanbe i Moskwa; nareszcie Warszawa i Kętrzyn. W czwartek .. konferencja metodyczna i ja tam tzn. w pracy. Kilku naszych znajomych z Olsztyna zachęconych niczym Bronisława Rutkowska wybrali się do Afganistanu.. Ale.. to był ostatni moment: Polaków zawrócono do domu, ponieważ Sowietci z armią w 1979r. tam się szykowali na 10 lat tragicznych. Michaił Gorbaczow w zgodzie z piękną Raisą przecięli ten „węzeł gordyjski”. Ogromne straty w ludziach, rany nie zagojone do dziś.

Jeden z moich znajomych w deszczowy wieczór przybywający, mruknął pod nosem: „Sierce, tiebie nie chochzietsia pokoja..” Lata 1970-te minęły, Afganistan i widoki niezapomniane zostały. Ale blisko jest okres Solidarności. Jan Paweł II przybywa do Ojczyzny. Poluzowały granice zachodnie, łatwy staje się Budapeszt i całe Węgry. Również w ferie wielkanocne wybieram się do bratanków węgierskich. Voucher kupuje się w Domu Turysty: pociąg, kwatery prywatne, wyżywienie w restauracji. A więc .. zachód. Nie mająca koleżanki wykupiłam miejsce podwójne. Idę do teatru Opery i Baletu – ogromny, cały w złocie kapiącym jak u austriackiego Franciszka Józefa w Wiedniu. Balet „Romeo i Dżulietta”, miejsca wszystkie wykupione, Węgrzy pogodni i elegancko ubrani do teatru.

Skróciłam pobyt i wieczorem w wielką sobotę jadę pociągiem relacji Budapeszt – Kraków. W nocy hałas, krzyk, rwetes: to służby pociągu i nieliczni pasażerowie

śpiewają „Wesoły nam dziś dzień nastał..”. Celnik pyta mnie o alkohol, czego prawie nigdy nie wiozłam. Bo i po co. W Krakowie, jak zawsze o tej porze dnia cicho, wilgotno, szaro i ciepło. Pusto w mieście, nikt nie śpiewa. Kościoły skończyły rezurekcje. Usiadłam na Plantach pod ogromnymi kasztanami w pobliżu naszego Domu Studenta na Grodzkiej, tuż koło Wawelu. Wydobyłam wiktuały z Budapesztu; kiełbasy i papryki nie brakowało. W ten sposób spożywałam święconą wiosną 1980r. na Plantach w Krakowie. Przemiała i wielkiej kultury Pani Dyr. Aldona Wasilenko (już śp.) wysłuchiwała moich zwyczajnych relacji, .. ale z zachwytem. I w tych dniach koleżanka Wiesia wspomniała moją święconkę na Plantach w Krakowie. Coś w tym było..

Wracając autobusem z Warszawy Zachodniej do Kętrzyna planowałam przyspieszyć powrót.. Ale zabrakło .. na bilet (PKO zamknięte). Starsza Pani poratowała banknotem 100zł, dołączając uwagę o nierozwadze gospodarowania zasobami. Podała na moją prośbę adres: A.B. Święta Lipka. Dług wdzięczności pozostał.

Idą lata 1990-te. My dojrzewamy, nasze dzieci dorastają. Wyłaniają się potrzeby. Ugodzona jakąś dyskryminacją po święconej u siostrzenicy w Olsztynie jadę do Warszawy odwiedzić na Stawiskach rezydencję Jarosława Iwaszkiewicza (1884 -1981). Dom – Muzeum w święta zamknięty, ale mili Panowie dozorczy okazali zrozumienie dla potrzeb jubilatki (13.04. urodziny). W samotności, bez pośpiechu przeszłam wszystkie sale: rodziny, gości, licznych mieszkańców. Dawniej ogrzana ludzkim ciepłem i miłością, obecnie cisza..w rozległej rezydencji. Obie córki w Warszawie. Książki różnorodnych, moc bibelotów i fotografii, stylowe umeblowanie. W dolnym salonie na parterze portrety Pani Lilpopowej, która zostawiła męża Stanisława Lilpopa i 3-letnią córeczkę Hanię dla młodego skrzypka, Pana Śliwińskiego chyba przystojnego. Lata okupacji, dni odejścia z tego świata spędziła jednak u córki Hani i zięcia Jarosława Iwaszkiewicza. Cmentarz w Brwinowie ukryty dorodnymi drzewami, kwieciem, ciszą. Poziomo ułożone pomniki Hani i Jarosława, Heleny i Jadwigi – siostry i Bolesława brata najstarszego, co w 1920r.

został

w Kijowie, a w czasie okupacji przedostał się do Warszawy. Tyle historii, ludzi, dzieł kultury tu się przewinęło. Książdz Jan Twardowski udzielił rozgrzeszenia. Królowa Belgijska gościła tu w czasie I konkursu Chopinowskiego po wojnie. Jarosław Iwaszkiewicz jedyny znał język francuski i znajomość dawnego świata. Dostali się kiedyś w Rzymie z Hanią do miłego i dobrotliwego św. Jana XXIII.

Poeta pisał: „Przyjął nas, jak dostojnych gości.

On – papież, nas starzejących się
u progu wieczności..”

Ciekawe też były moje wypady do pobliskiego Wilna, gdzie rezydowała Ciocia Maryla Protas i Jej pogodni trzej synowie z dobrymi żonami..Wilno jest miastem pełnym życia, a kierowca TAXI stwierdził: „Przedkni czuwstwujejsia w wozduchie..”.

W Kościele Św. Teresy przy Ostrej Bramie tłok. O dziwo, matki z dużymi już synami. Po śniadaniu jadę do Lentwarowa (20km). Urodziła się tam (w 1931r.) Teresa Żylis-Gara śpiewaczka operowa, która zafundowała Kościołowi nowoczesne organy.

Nie ogromna, ale wytworna rezydencja Tyszkiewiczów, park jeszcze uśpiony; w pobliżu pawilony fabryki dywanów. W pałacu mieściły się wtedy biura, w rozległych zabudowaniach gospodarczych magazyny. Pani J. krawcowa Państwa przed 1939r. opowiadała.. m.in.: „Rozważano (w r. 1930), czy narzeczony przyjedzie kareta czy autem”. Jezioro ma kształt litery L, piękne widoki. Stacja kolejowa pamięta z lat 1920- ch śmierć w pociągu prawnika P. Zana – ojca poetki Kazimiery Iłakowiczówny.

Wielkanoc 2021 w miesiącu kwiatów, ale domowym odosobnieniu; no to wspomnienia dzieciństwa zawitały, dojrzałości z wypadami w świat. Ruscy piszą: „Ludi jedut, ubiegajut od obidy, od toski.

A ja jedu w kraj dalokij.. iszczu zapacha tajgi”.

OBY WESOŁY DZIEŃ NASTAWAŁ ZAWSZE ZWIASTUJĄC
ZMARTWYCHWSTANIE ZBAWICIELA I NASZ W TYM RADOSNY UDZIAŁ.

Bronisława Rutkowska



Kazachstan 1953. Wielkanoc u Rutkowskich